

# „Wegetariańskie oszustwo” a NLP czyli pierwsze przymiarki do wprowadzenia Codex Alimentarius

6 sierpnia 2016

Znalazłam w sieci skarbnicę książek oraz wiedzy z różnych dziedzin, a w niej artykuł o groźnie brzmiącym tytule „Wegetariańskie oszustwo”. Zaintrygowana ściągnęłam to dzieło na dysk i drżąc z lęku zabrałam się za lekturę. Tajemnicze opracowanie okazało się nieco wymiętym skanem z jakiejś gazety lub czasopisma. Nazwa pisma pozostaje tajemnicą, ale nad artykułem, na zielonej winietce, widoczny jest biały napis „Polska-Unia”. To rzuca nieco światła na naszą zagadkę. Jako dociekliwy Skorpion nie poprzestałam na tym, przesunęłam suwak na sam dół strony i moim oczom ukazał się kolejny trop, wiodący po nitce do kłębka, czyli sygnaturka: „Bezpieczeństwo i higiena żywności 8/49/2007”. I wszystko jasne. Oto próbka popisów pisarskich, dająca wyobrażenie o tym, w jaki sposób Unia Europejska ma zamiar dbać o zdrowie i bezpieczeństwo „swoich” obywateli. Obywatele przecież są głupi... e tam, zaraz głupi, przecież człowiek nie może się znać na wszystkim. Każdy fachowiec zna się na swojej działce, na przykład na muszkach owocówkach lub na czarnych dziurach, a zwykły obywatel nie ma o tym pojęcia i mieć nie musi. Ale od czegoż mamy Unię? Śpij więc spokojnie. Unia rządzi, Unia radzi, Unia nigdy Cię nie zdradzi. Unia zadba o ciebie, wprowadzając jednolite przepisy i zalecenia, rzecz jasna DLA DOBRA OBYWATELI, żeby nawet ci, którzy tego czy innego nie wiedzą mogli być pewni, że są tacy, którzy wiedzą i czuwają.

Idźmy więc dalej i przyjrzyjmy się artykułowi z całą, należną uwagą, wytrenowaną przez konieczność utrzymywania nieustającej czujności w społeczeństwie, w którym na każdym rogu czai się

jakiś NLP-owski manipulanta, cynicznie dybiący naszą kasę lub śliniący się z lubieżnej chuci, by nas wykorzystać seksualnie, bez naszej świadomości rzecz jasna.

Na samej górze widzimy sporej wielkości nadtytuł w dwóch kolorach. Ceglasto-czerwoną czcionką: „Diety zawierające produkty pochodzenia zwierzęcego” i dalej czcionką czarną: „kontra diety wegetariańskie”. Następnie wielkimi wołami wydrukowany sam tytuł. Czarną czcionką: „Wegetariańskie” i ceglasto-czerwoną „oszustwo”. Czerwony kolor rzuca się w oczy i jest stosowany wtedy, gdy koniecznie musimy na coś zwrócić uwagę. Wiemy już, że „diety zawierające produkty pochodzenia zwierzęcego” mają nam się wbić w podświadomość i że wegetarianizm jest oszustwem.

Pod spodem wycentrowany i wyróżniony dużą, szarą czcionką fragment tekstu:

„Odstaw mięso, stracisz zdrowie – tak powinni zachęcać do diet wegetariańskich ich orędownicy, jeżeli chcieliby zachować obiektywizm i szacunek do wyników badań dietetyków. Wykreślając z diety produkty mięsne tracimy szereg substancji niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu.”

I już od razu, na dzień dobry wiemy właściwie wszystko. Nie jesz mięsa, a więc nie szanujesz autorytetu nauki, a to znaczy, że zachowujesz się nieodpowiedzialnie. Nieodpowiedzialność zawsze owocuje złymi skutkami, w tym przypadku utratą zdrowia. Zamiast służyć uczonej z tytułem dr dajesz się mamie jakimś podejrzanym „orędownikom diet wegetariańskich”. Skoro oni orędują, a więc agituja, kto wie, co się za tym może kryć, ale jest wielce prawdopodobne, że mogą oni być członkami jakiejś sekty. Przecież Dominikanie ostrzegają, że jeśli twoje dziecko przestaje jeść mięso, to jak nic wpadło w sidła groźnej sekty.

Na szczęście masz Unię. Unia rządzi, Unia radzi, Unia nigdy Cię nie zdradzi.

Skoro unijne pismo pisze o wegetariańskim oszustwie, to widocznie ma na to niezbite, wręcz miażdżące naukowe dowody, które zaraz zostaną przedstawione, a nam, wegetarianom nie pozostanie nic innego, jak posypać głowę popiołem, wejść pod stół i odszczekać wszystko to, co mówiliśmy o zdrowym (w naszym mniemaniu) odżywianiu.

Ze ściśniętym niepokojem sercem zabrałam się za lekturę reszty. Ale najpierw mój wzrok został przyciągnięty przez wyeksponowane podtytuły, aż krzyczące, żeby skupić na nich swoją uwagę: „LUDZIE-WARZYWA” i „ZDROWI INACZEJ”. Moja podświadomość od razu wpadła w stan trwożliwego drżenia, a oczom mojej wyobraźni ukazał się obraz jakichś zombie bezwładnie zwisających z wózków inwalidzkich, zielonych na twarzach jak szczypioerek, z cieniutkimi niczym zapałki nóżkami, sięgających pożądliwie rachitycznymi rączkami po zakazany krwisty befsztyk. „Zamienił się w warzywo na resztę życia” – wiemy, że w mowie potocznej oznacza to stan wegetatywny. Któż z nas chciałby zamienić się w warzywo?

To było mocne! Z trudem doszłam do siebie, w czym pomogło mi wypicie szklanki zimnej, źródlanej wody z plastikowej butelki i z trudem przełamując lęk zabrałam się za dalszą lekturę.

Po zapoznaniu się z podtytułami rzuciłam okiem na autora i jego kompetencje, żeby nie dać się wpuścić w maliny jakiemuś panu Kaziowi, co to na co dzień para się układaniem parkietów, a po godzinach udaje dietetyka. To, co zobaczyłam uspokoiło mnie nieco, bo chociaż autor wydaje się pochodzić z za 7 gór i rzek, jest pracownikiem naukowym SGGW w Warszawie (dokładnie: dr Saa'ed Bawa, Katedra Dietetyki, Wydział Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji). No cóż, doktor. Nie mam pojęcia, czy Saa'ed to on czy ona, więc dla wygody przyjmuję założenie, że to on.

Kiedyś, w dawnych czasach, kiedy jeszcze byłam ateistką i ideową racjonalistką, przed doktorami chyliłam nisko czoło, ale ostatnio tytuły zupełnie przestały robić na mnie wrażenie.

Biskup, doktor, prezydent, przedstawiciel Wielkiego Urzędu, Wielki Mistrz czy dowolnego rodzaju Jego Eminencja... te tytuły nie robią na mnie najmniejszego nawet wrażenia. Życie nauczyło mnie, że każdy z nich kultywuje swoją Świętą Wiarę, pozostając przy tym głuchym i ślepym na wszelkie dowody podważające związane z nią dogmaty. I tylko z rzadka światem wstrząsa straszliwy skandal, kiedy sławny na cały kraj jezuita lub watykański urzędnik świętej inkwizycji z hukiem opuszcza szeregi Kościoła, bo doznał iluminacji, że Jezus nie jest Bogiem lub gdy będący wielkim światowym autorytetem zajadły „rottweiler darwinizmu” uznaje nagle za naukową i dającą się udowodnić teorię „inteligentnego projektu”. Zdarza się. Osamotnieni tą dezercją wierni muszą jakoś sobie z tym poradzić, więc zwykle ogłaszają, że ten, kogo jeszcze wczoraj uważali za najmądrszego z najmądrszych nagle zwariował, więc nie ma co się nim przejmować.

„Zainteresowanie dietami wegetariańskimi w dużej mierze wywołują jednak aktywiści, którzy usiłują zdyskredytować korzyści zdrowotne, wynikające ze spożywania produktów pochodzenia zwierzęcego, jak np. wołowiny.”

I cóż my tu widzimy? Mowa jest o jakichś aktywistach, ale nie nazwano ich z imienia. Skąd mogę wiedzieć, jakich aktywistów mam się wystrzegać, skoro nie poinformowano mnie jak mam ich rozpoznać? Czy mam unikać wszystkich aktywistów jacy są? Czy może tylko jakichś konkretnych? To nie fair i ja się gubię.

Dalej mamy nie ulegające jakiegokolwiek wątpliwości „korzyści zdrowotne”. Koniec, kropka. A gdzie uzasadnienie? Nie ma! Mam uwierzyć na słowo. W końcu pisze to doktor.

Autor nie używa słowa „mięso” – ciekawe dlaczego? Czyżby z powodów (że tak powiem) estetycznych? „Mięso” nie brzmi zbyt przyjemnie i może wywołać złe skojarzenia. Jatka, trupy, ochłapy... Zamiast tego mąci mi w rozumie jakimiś „produktami pochodzenia zwierzęcego”. A czy (za przeproszeniem) kupa nie jest przypadkiem „produktem pochodzenia zwierzęcego”? Dla mnie

jest, jak najbardziej namacalnie, bo sprzątam ją po moim kocie.

Dalej pada wreszcie jakiś konkret: WOŁOWINA!

Z czym kojarzy mi się wołowina? Ze wszystkim co najgorsze, czyli z Teksasem, gdzie hoduje się woły, które szprycowane są hormonem wzrostu, od czego tamtejsi ludzie stają się dwustukilogramowymi grubasami i dwumetrowymi gigantami. I z czymś jeszcze gorszym: z firmą Monsanto, która te hormony produkuje i tylko sobie znanymi metodami zmusza cały świat do ich używania. A kiedy jest mowa o „tylko sobie znanych metodach” oczywiście na myśl przychodzą wielkie pieniądze i korupcja. Moja uwaga została więc zaalarmowana, co wywołało podejrzliwość, czy przypadkiem autor artykułu nie jest przez kogoś sponsorowany. A może nie tylko sam autor, ale cała Katedra, a może i uczelnia. I nie mówcie mi, że to nie Teksas, lecz Polska. Firma Monsanto wykupiła już wiele stacji nasiennych i mnóstwo gruntów uprawnych w naszym kraju i tak się dziwnie składa, że ich posiadłości tworzą jedną linię z północy na południe. Jeśli będą tam uprawiać swoje GMO wiatr poniesie pyłki po całej powierzchni kraju: z zachodu na wschód, jedną linią od północy do południa. Jestem też pewna, że ich Posilac stosowany jest we wszystkich polskich oborach, od największych po najmniejsze. Któż nie skusiłby się na dotacje z Unii? Wszak Unia rządzi, Unia radzi, Unia nigdy Cię nie zdradzi.

Ale zaraz, jednak jest coś o aktywistach:

„Aktywiści czynią to z powodów pozamerytorycznych, czasem religijnych, czasem quasi-ideologicznych. Troska o zdrowie namawianego do przejścia na wegetarianizm człowieka nie jest dla nich celem nadrzędnym.”

I znowu się nie dowiedziałam, jaki jest cel tych „aktywistów”. Skoro nie dbają o moje zdrowie, a ja nie widzę, jaką korzyść mieliby odnieść z tego namawiania, to widocznie są to bardzo,

bardzo źli ludzie. I po co im to? Jaki cel mają w tym, żeby mnie za darmo wpędzić do grobu? Może to diabły są prawdziwe?

I dalej... coraz bardziej zapala się czerwona lampka w moim mózgu: znowu ta wołowina:

„Artykuł niniejszy opisuje diety wegetariańskie i POTENCJALNE następstwa zdrowotne, wynikające z unikania spożycia mięsa, zwłaszcza WOŁOWINY.”

(podkreślenia moje). Słowo „POTENCJALNE” zwalnia autora z odpowiedzialności za słowa, gdyby się jednak okazało, że nie poniosłam żadnych następstw zdrowotnych. A dlaczego wołowina? A dlaczego nie wieprzowina? Czyżby autor był Żydem lub muzułmaninem i uważał świnie za zwierzę nieczyste? W artykule ani razu nie pada ani słowo na temat wieprzowiny. Jak zalecenia religii mają się do wyników badań naukowych? Czy to się da jakoś pogodzić?

Dalej jest omówienie typów diet wegetariańskich, więc pomińmy ten fragment. Po przejściu na drugą kolumnę w oczy rzuca się dwukolorowy, ogromny tekst:

„Troska o zdrowie człowieka nie jest dla orędowników diet wegetariańskich celem nadrzędnym.”

To na wypadek, gdybyś drogi czytelniku to przeoczył. Pamiętaj, wróg nie śpi. Musisz być czujny. Taki orędownik może być dosłownie wszędzie, więc miej się na baczności. Za Stalina zachodni imperialista czaił się za każdym rogiem ulicy, a nawet pod łóżkiem, więc obywatel musiał być stale czujny, żeby drania rozpoznać i złożyć na niego donos do bezpieki. A w średniowieczu na biednego człowieka dybał diabeł. On też mógł być wszędzie. I też namawiał do złego. Zło chce twojej duszy lub twojego zdrowia. Ale nie wiem, czego mógł chcieć od obywateli zachodni imperialista. Bo chyba nie duszy?

„Brak zgodności w słowie „wegetarianizm” skłania do sugestii, że można go zastąpić terminologią „dieta oparta na produktach

pochodzenia roślinnego”.

Uuups, wyiękam, Pawian przy drodze pilnie potrzebny, bo bez profesjonalnego polonisty (przepraszam Pawiana, która jest kobietą a do tego feministką)... mówiąc feministycznie: bez polonistki nie potrafię zrozumieć co autor miał na myśli pisząc:

„brak zgodności w słowie „wegetarianizm””

I tu wreszcie dochodzimy do wspomnianego, mrożącego krew w żyłach podtytułu „ludzie-warzywa”. Wcale nie chodzi o to, że od wegetarianizmu staniesz się warzywem, co NLP-owsko zdaje się sugerować ten tytuł. W tym fragmencie znajdują się tylko dane statystyczne na temat wegetarianizmu w USA i trochę mącącego w głowie bełkotu autora, np. to:

„...badania przeprowadzone na zlecenie National Live Stock and Meat Board wykazały, że ok. 20% respondentów stwierdziło, że jest wegetarianami. Jednakże, po przeanalizowaniu diet respondentów okazało się, że mniej niż 1% nie spożywało czerwonego mięsa, a dużo mniej – mięsa, drobiu i ryb.”

No teraz to już naprawdę nic nie rozumiem... Ludzie deklarują, że są wegetarianami, ale tylko 1% z tych rzekomych wegetarian nie jada czerwonego mięsa? W takim razie NIE SĄ wegetarianami i badania na nich nie mogą dać wyników miarodajnych dla wegetarian. I co to jest „dużo mniej” niż 1%?

„Dla niektórych ludzi, szczególnie młodych kobiet, stosowanie diety wegetariańskiej może być sposobem maskowania zaburzeń odżywiania, jak np. anorexia nervosa, bulimia nervosa.”

Doktor zapomniał, a może raczej nie słyszał jeszcze o wymyślonej w 1997 roku przez innego doktora, Stevena Bartmana, jednostce chorobowej, która nazywa się orthorexia nervosa i polega na „fiksacji na punkcie zdrowego odżywiania”. Unia rządzi, Unia radzi, Unia nigdy Cię nie zdradzi! Unia ma teraz nowe narzędzie do ratowania ludzi przed samozniszczeniem.

Jeśli nie będziesz jeść mięsa, jeśli będziesz odmawiać spożywania GMO i żarcia skażonego pestycydami oraz napromieniowanego, wsadzą cię do wariatkowa i zaordynują stosowną kurację. Doktor Bartman radzi takich ludzi leczyć. Poważnie. Przecież zdrowe odżywianie szkodzi, podobno nawet są już pierwsze ofiary śmiertelne, sprawa jest więc poważna. Jeśli chcesz uniknąć elektrowstrząsów i trepanacji czaszki nie podskakuj i żryj co ci każą, nawet jeśli się świeci lub jeśli warzywo ma oczy i się rusza.

A dlaczego wegetarianie są „zdrowsi inaczej”? Mówiąc w skrócie chodzi o to, że rzeczywiście są zdrowsi, co sam autor przyznaje ponad wszelką wątpliwość, bo nie da się inaczej. Wykazują to wszystkie bez wyjątku badania medyczne, ale autor jest jak podejrzewam sponsorowany przez pewne lobby, musi więc jak najlepiej odrobić zadanie, za które zainkasował niebagatelne jak się można domyślać honorarium. A to wymaga naciągania faktów i stosowania demagogii. Píše więc, że

„małe spożycie mięsa czerwonego (przez wegetarian??? przypisek mój) nie wydaje się dostatecznym wyjaśnieniem ogólnego dobrego stanu zdrowia populacji stosujących dietę wegetariańską.”

Tu już autor po prostu pluje nam w twarz, najwyraźniej sądząc, że czytelnicy są idiotami i już zapomnieli, że przed chwilą zapewniał nas, że:

„troska o zdrowie człowieka nie jest dla orędowników diet wegetariańskich celem nadrzędnym.”

„Odstaw mięso, stracisz zdrowie”

„wykreślając z diety produkty mięsne tracimy szereg substancji niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu.”

To niedwuznacznie sugeruje, że diety te są szkodliwe. Żeby się nie wiem jak gimnastykować i naciągać fakty pod z góry założoną i opłaconą przez sponsorów tezę, nie da się w żaden sposób ukryć



„ogólnego dobrego stanu zdrowia populacji stosujących dietę wegetariańską.”

Brak w tym jakiegokolwiek logiki i konsekwencji, którą powinien odznaczać się tekst pisany przez naukowca, z tytułem „dr” przed nazwiskiem.

Dalej jest jeszcze gorzej. Dowiadujemy się, że wegetarianie nie piją, nie palą i uprawiają sporty oraz spożywają dużo owoców i warzyw. I to rzekomo może być przyczyną ich lepszego zdrowia, wniosek więc z tego wynika taki, że gdyby mięsożercy również spożywali owoce i warzywa w takiej ilości na pewno byłiby równie zdrowi. Ale nie są, czego w żaden sposób nie da się ukryć. A gdyby wegetarianie jadaliby (jeszcze więcej) wołowiny (której jako wegetarianie nie jadają wcale), na pewno byłiby jeszcze zdrowsi, bo mieliby jeszcze więcej witaminy B12 i cynku (których braku żadne badania nie wykazują, nie odnotowuje go nawet autor tej pracy). Z dalszej lektury wynika jeden wniosek: dieta wegetariańska jest pod każdym względem doskonała i zdrowa, zalecana dla kobiet w ciąży, niemowląt i dzieci, a nawet dla wyczynowych sportowców, wegetarianom nie brakuje absolutnie żadnych witamin, białek ani soli mineralnych, ale powinni oni jadać wołowinę. Bo tak. Po prostu.

„BADANIA NAUKOWE WYKAZUJĄ, że osoby, które wprowadzają DUŻE ilości WOŁOWINY do swej diety spożywają białko, żelazo i witaminy z grupy B NA POZIOMIE ZALECANYM w porównaniu z osobami, które jej unikają.”

Przeczytacie uważnie to zdanie! Czy widzicie, jak Was robią w konia? Badania NAUKOWE wykazują, że pożerając woły stosujesz się do zaleceń naukowych! Masło maślane! I za to dają w Unii doktoraty?!

Nie ważne czy wyjdzie ci to na zdrowie. Ważne jest jedynie to, żebyś spożywał białko, żelazo i witaminy z grupy B NA POZIOMIE ZALECANYM. Posłuszni ludzie tak postępują, po czym chorują i

leczą się w szpitalach. Łykają leki całymi garściami i jeszcze bardziej chorują od skutków ubocznych tych leków. Więc dostają jeszcze więcej leków, po to, żeby zniwelować skutki tamtych leków. A potem skutki skutków kolejnych leków. I tak bez końca, aż do śmiertelnego zatrucia chemią farmaceutyczną i niestrawionymi resztkami wołowiny w osłabionych jelitach. Jaki stąd wniosek? Że zalecenia są złe i że są takie specjalnie po to, żeby sponsora tego artykułu było stać na jego opłacenie i zarobienie dzięki niemu jeszcze więcej kasy. Czy bogacenie się na śmierci może dawać szczęście?

Ten tekst bardzo podoba się mięsożercom, którzy powielają go i rozpowszechniają. Znaczy to, że nie zauważyli tej całej psychomanipulacji. Stanowi to dowód na to, że dieta mięsna szkodzi mózgowi i upośledza inteligencję.

Tekst jest długi, ma 4 strony i nie ma żadnego sensu, żebym dalej, zdanie po zdaniu, dokonywała jego analizy. Chciałam tylko pokazać na przykładzie, w jaki sposób można ludzi ogłupiać i że można to robić w wyjątkowo prymitywny sposób. Przykre jest to, że większość przyjmuje te bzdury za dobrą monetę i nie zauważa, jak demagodzy manipulują prawdą, przedstawiając białe jako czarne.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)

## **BIBLIOGRAFIA**

[http://cia.bzzz.net/amerykanske\\_stowarzyszenie\\_dietetyczne\\_o\\_diece\\_wegetarianskiej](http://cia.bzzz.net/amerykanske_stowarzyszenie_dietetyczne_o_diece_wegetarianskiej)